

STASZIC

K U R I E R



AESTAS 2020

Wspominając „epidemię nowego wirusa” w lutowym Numerze Wyborczym w swojej naiwności miałem nadzieję, że wkrótce się ona skończy, nie biorąc nawet pod uwagę jej rozwinęcia w pandemię. A jednak. Z niedowierzaniem oraz smutkiem patrzyłem i patrzę również na wydarzenia na Białorusi, w USA (mam tu na myśli miasta takie jak Portland czy Minneapolis), nawet w Polsce. Cóż, „hard times, coming your way!”, jakby to powiedział John Joseph, wokalista grupy Cro Mags.

W numerze letnim przeczytacie, jak koronawirus wpłynął na życie niektórych z nas, jak uczniowie naszej szkoły pomagali w walce z nim, a także jak można wykorzystać niezliczoną ilość wolnego czasu spowodowaną tzw. „lockdownem” bez konieczności odpalania Netfliksa. A skoro o nim mowa, dowiedziecie się także, co stoi za sukcesem najpopularniejszych seriali i filmów nie tylko z tej platformy. Czekajcie na Was również wywiad z Martą Dymek, autorką bloga kulinarnego „Jadłonomia”.

Mamy nadzieję, że letni numer „Kuriera” umili Wam pierwsze tygodnie szkoły. Oczywiście daleko nam jeszcze do poziomu „Bravo”, ale staramy się dla Was.

Janek Brzezowski
Redaktor Naczelny

WYWIAD O MŁODOŚCI: MARTA DYMEK	str. 3
THE ART OF CREATIVITY	4
JAK STWORZYĆ HIT	6
RAY & PORCELL & DRUM MACHINE.....	7
KLINIKA MATMY	9
MASECZKI	11
PAMIĘTNIKI Z WAKACJI	12
ZA-DYMKA	14

STASZIC KURIER – AESTAS 2020 (LATO_{POL.} = AESTAS_{LAC.})
(GAZETKA SZKOLNA XIV LO IM. STANISŁAWA STASZICA W WARSZAWIE)

REDAKTOR NACZELNY Jan Brzezowski
SKŁAD Jonasz Aleszkiewicz
KOREKTA Anna Wysocka, Jan Brzezowski

ZDJĘCIA Archiwum własne „Kuriera”,
<https://www.nytimes.com/guides/year-of-living-better/how-to-be-creative>
<https://www.nytimes.com/guides/smarterliving/how-to-find-a-hobby>
<https://static.hbrp.pl/production/minimized/v2/M1024xM2048xA/reader-files/book/Ucii0fjP/16/cover.jpg>
<https://static01.nyt.com/images/2019/11/09/smarter-living/hobby-guide-slide-4YAU/hobby-guide-slide-4YAU-superJumbo.jpg>
<https://www.abetterinterview.com/wp-content/uploads/2014/09/what-if.jpg>
<https://www.noecho.net/features/ray-and-porcell-story-behind-the-record>

Zapraszamy do dołączenia do redakcji!

WYWIADY O MŁODOŚCI: MARTA DYMEK

JAN BRZEZOWSKI

Marta Dymek – autorka zapewne najsłynniejszego bloga kulinarnego w Polsce, „Jadłonomii”. W ciągu ostatnich lat ukazały się jej trzy książki z przepisami z kuchni roślinnej – „Jadłonomia”, „Nowa Jadłonomia” oraz wydana w tym roku „Jadłonomia po polsku”. Dwie pierwsze doczekały się tłumaczeń na inne języki. Ponadto autorka jest ambasadorką kampanii RoślinnieJemy, która jest częścią Stowarzyszenia Otwarte Klatki.

Marta pokazuje, że kuchnia bezmięsna może być równie smaczna i interesująca jak ta „tradycyjna”. Dzięki niej wegetarianizm i weganizm przypadł do gustu wielu Polakom. W „Jadłonomii po polsku” udowadnia, że kuchnia roślinna wcale nie oznacza rezygnacji z szybkich, prostych i dobrze przez nas znanych dań.

KIEDY MIAŁAM 16 LAT... dużo się buntowałam i szukałam swojego miejsca.

MOJA ULUBIONA MUZYKA... to wiele różnych gatunków, wykonawców i zespołów. Od lat licealnych towarzyszy mi Einsturzende Neubauten, Blixa Bargeld i Artur Rojek, w ostatnich latach do tego składu dołączyła Hania Rani i Nils Frahm.

NAJBARDZIEJ DENERWOWAŁO MNIE... kiedy dorośli nie uznawali mojej wrażliwości lub nie byli zainteresowani moim sposobem myślenia.

MOJE LICEUM.... a właściwie moje drugie liceum, dało mi bardzo dużo. Sporo się buntowałam przeciwko odtwórczym lekcjom i nudnym poleceniom, prawie wyrzucono mnie z pierwszej szkoły. Dlatego po pierwszej klasie postanowiłam przenieść się do najlepszego wrocławskiego liceum, czyli 14 LO im. Polonii Belgijskiej. Ta szkoła ukształtowała moje zainteresowania i pomogła wybrać studia, którym



zawdzięczam swoje widzenia świata, czyli MISH.

MOJA KLASA... była pełna różnych osób, z niektórymi do dzisiaj mam kontakt. To w niej poznałam swojego najbliższego przyjaciela, dzięki któremu odkryłam wegetarianizm i z którym przyjaźnię się do dzisiaj.

CHCIAŁABYM POZBYĆ SIĘ... albo przynajmniej ograniczyć to, że czasem za dużo pracuję i za bardzo przejmuję się efektami swojej pracy.

MOJA STUDNIÓWKA... była świetna bo byłam na niej z przyjacielem, najlepiej pamiętam to, że było na niej wegetariańskie jedzenie.

ZE SWOICH NAUCZYCIELI NAJBARDZIEJ ZAPAMIĘTAŁAM... profesor Dorotę Czaję, wyjątkową pedagogożkę oraz wspaniałą polonistkę. Czuję, że zawdzięczam jej to, w jakim jestem miejscu.

NAJBARDZIEJ PODZIWIAM... wszystkie osoby, które czują się aktywistami i aktywistkami na rzecz środowiska, zwierząt oraz klimatu.

NAJLEPIEJ ODPOCZYWAM... za miastem. Na rowerze, a po rowerze oczywiście w kuchni.

LUDZKOŚĆ NAJBARDZIEJ POTRZEBUJE... zakończenie hodowli przemysłowej zwierząt oraz realnych, systemowych działań na rzecz klimatu i środowiska.

ODKRYŁAM CO CHCĘ ROBIĆ W ŻYCIU... w trakcie studiów, kiedy zorientowałam się, że można zmieniać świat poprzez kształtowanie praktyk codzienności.

NAUCZYŁAM SIĘ PROWADZIĆ... raczej wciąż się uczę.

WSTYDZĘ SIĘ... więc nie powiem. ■

THE ART OF CREATIVITY



AGATA SMOLIŃSKA

Każdy z nas, jedni trochę dłużej, drudzy trochę krócej, byli przez pewien czas odizolowani od reszty świata. Pojawiło się więcej wolnego czasu, który mogliśmy rozdysponować na wiele różnych sposobów. Niektórzy dodatkowe godziny poświęcili zapewne na robienie kolejnych zadań albo na rozwijanie swoich zainteresowań, angażowanie się w autorskie projekty itp. Znaleźli się jednak na pewno i tacy, którym zabrakło pomysłu, w jaki produktywny sposób mogliby spędzać wolny czas. W moim artykule chciałabym przedstawić parę podstawowych kroków, jakie należy spełnić, aby odkryć w sobie wewnętrznego pisarza opowiadań, kompozytora, szefa kuchni albo malarza.

Let yourself be bored

Równie dobrze mogłabym napisać „*Let yourself be creative*”. Osobiście uważam, że kwarantanna z powodu pandemii koronawirusa była i jest idealną okazją, aby zaobserwować w jaki sposób zachowujemy się pod wpływem znudzenia. Sama podczas

tych ostatnich paru miesięcy znalazłam więcej różnych hobby niż podczas całego mojego życia sprzed pół roku. Do tej pory nie potrafiłam wygospodarować dostatecznej ilości czasu na rozwijanie swoich pasji. Nie byłam nawet pewna czy jakiegokolwiek mam. Będąc jednak w domu, po obejrzeniu już wszystkich możliwych seriali i filmów na Netflixie, odruchowo zaczęłam szukać czegoś bardziej angażującego i interesującego. Nie zdążyłam nawet odnotować momentu, kiedy zaczęło mi brakować czasu, z powodu zbyt dużej liczby zainteresowań, którymi chciałam się poświęcić w ciągu dnia. Jest to pierwszy i najważniejszy, a zarazem najmniej angażujący krok jaki należy poczynić w celu rozwinięcia swojej kreatywności.

Everything great haven't been already done

Spróbuj rozważyć każdą swoją czynność jako potencjalne hobby. Może być to zmywanie naczyń, robienie

notatek, a nawet oglądanie telewizji czy słuchanie muzyki. Często naszym codziennym czynnościom przyczepiamy etykietę „zwyczajne”, „nudne”, „mało pożyteczne”, „męczące” itp. Warto jednak spróbować spojrzeć na



nie z szerszej perspektywy, obiektywnie. Jeżeli na wszystko będziemy patrzeć jako na nasze obowiązki, które po prostu muszą zostać wykonane, to oczywistym jest, że nie znajdziemy w nich nic ciekawego. Jednak kiedy rozważymy gotowanie obiadu dla ca-

łej rodziny jako przygotowanie do wzięcia udziału w programie MasterChef, to poczucie obowiązku przeradza się w motywację. Nie ważne jak nudne wydawało by się zajęcie, które aktualnie wykonujesz, znajdź w nim chociaż jeden element, który mógłby umilić czas nad nim spędzony. Spróbuj powiązać przyjemne z pożytecznym.

Większości z nas zapewne choć raz w życiu przemknęła przez głowę myśl, że wszystko, co wspaniałe zostało już wymyślone. Przykładowo, wydawać by się mogło, że wszelkie wspaniałe książki, od których nie sposób się oderwać, zostały już napisane. Jednak ile nowych i intrygujących pomysłów musiało zostać zmarnowanych przez właśnie taki sposób rozumowania. Nawet jeżeli coś nie wyszło tak dobrze, jak się spodziewaliśmy, to powinniśmy zachować optymizm i skupić się na kolejnym projekcie. Nie należy z góry przekreślać własnych pomysłów, tylko dlatego, że ktoś już mógł na nie wcześniej wpaść.

What if

Jednym z najlepszych sposobów na pokonanie jakiegś naszej wewnętrznej bariery, czy to pisarskiej, malarskiej albo jeszcze innej, jest metoda „what if”. Zadając pytanie „co jeśli”, pozwalamy sobie błądzić myślami po zakamarkach naszego umysłu. Kiedy szukamy na nie odpowiedzi, w naszej głowie pojawia się milion różnych scenariuszy. Nie trudno jest sobie dobrać odpowiedni i najbardziej dla nas interesujący. Czasem wpadamy w ten sposób na pomysły, które normalnie nigdy nie przyszłyby nam do głowy. Nie ma tu żadnych reguł dotyczących tego jak powinno brzmieć to pytanie. Sami ustalamy jego treść i formę, a potem bawimy się odpowiedziami.

Perfectionism is creativity's biggest enemy

Ostatnią rzeczą o jakiej chciałabym jeszcze wspomnieć, to sposób w jaki oceniamy samych siebie. Część z nas zapewne pozwala sobie na popełnianie różnych pomyłek i błędów. Potykając się nawet o najprostsze rzeczy jest całkowicie zrozumiała, szczególnie na samym początku rozwijania np. nowego zainteresowania. Są jednak i tacy, którzy zawsze i wszędzie dają z siebie 100%, nie akceptują porażek i częste pozwalają, aby te ich przytłoczyły. Co może być tego źródłem? Czy aby nie jesteśmy dla siebie czasami zbyt surowi? A może porażki w naszych oczach dla innych wydawałyby się sukcesami? Nie jest to takie niemożliwe.

Wszystko bardzo zależy od naszego nastawienia. Nie twierdzę, że bycie perfekcjonistą bądź perfekcjonistką jest złe, ale czy aby na pewno zawsze jest najlepszym wyborem? Samo to, że opisujemy się w ten a nie inny sposób, powoduje że własnoręcznie nadajemy sobie etykiety. Nakładamy na siebie bariery, a później dziwimy się że brakuje nam pomysłów i inwencji własnej. Może to wynikać właśnie

z naszego perfekcjonizmu. Boimy się przekroczyć te bariery, bo myślimy że jedyne co może nas spotkać to rozczarowanie. Jednak właśnie poszerzając własne horyzonty i wychodząc ze strefy komfortu zdobywamy największe doświadczenie. Przecież postęp możemy poczynić, jedynie w momencie kiedy w dalszym ciągu mamy nad czymś pracować. Naszym celem nie jest stworzenie czegoś perfekcyjnego ale czegoś co nam odpowiada. Będzie to stanowić fundamenty naszej dalszej pracy. Przykładowo, jeżeli lubisz rysować – nie używaj gumki do ścierania, jeżeli lubisz pisać – nie poprawiaj od razu całych akapitów. Zrób sobie przestrzeń na błędy i odpowiednio ją wykorzystaj. ■

ŹRÓDŁA: <https://www.nytimes.com/guides/year-of-living-better/how-to-be-creative>
<https://www.nytimes.com/guides/smarterliving/how-to-find-a-hobby>

*Lubisz pisać? Informować ludzi?
Dołącz do redakcji Staszic Kuriera.
Napisz do nas! „Staszic Kurier
Redakcja” na Facebooku.*

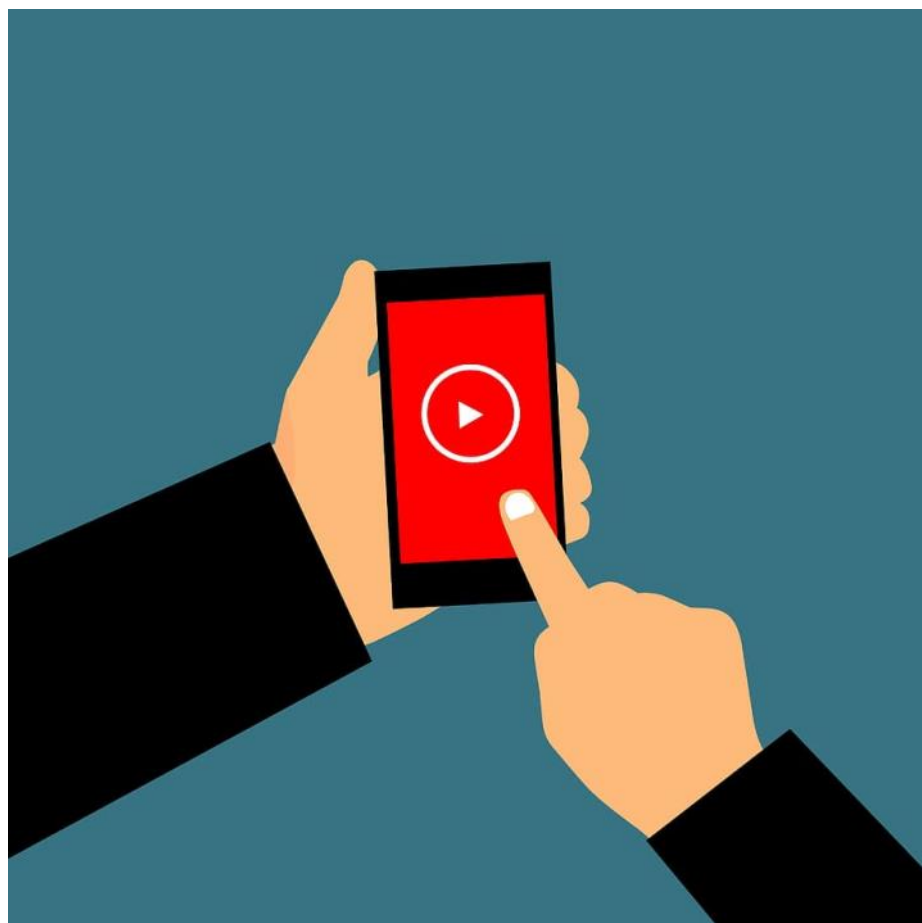
JAK STWORZYĆ HIT, CZYLI KTO I CO STOI ZA SUKCESEM PRODUKCJI WSZECH CZASÓW

ANNA WYSOCKA

Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego pomimo tak wielu produkcji serialowych, tylko nieliczne odnoszą sukces? A może, zdarzyło Wam się rozmyślać nad tym, co jest tym jednym kluczowym elementem, który decyduje o popularności serialu? Jeśli odpowiedzieliście na te pytania twierdząco to zapraszam Was do zapoznania się z całością tekstu, bo to właśnie odpowiedź na nie będzie tym razem tematem przewodnim moich rozważań.

W mediach, non stop, słyszymy o rozpoczęciu kolejnych produkcji. Internetowe wypożyczalnie i serwisy, które umożliwiają dostęp do seriali, filmów, rywalizują zawzięcie ze sobą o względy widzów. Oczywiście, każda takowa produkcja to kolejny krok w rozwoju serialografii, jednakże, część realizacji to takie, które nas fascynują, a seanse z ich udziałem to czas, kiedy zapiera nam dech. Zatem, czym te konkretne serie wyróżniają się spośród tysięcy ich konkurentów? To ponoć sekret reżyserów i scenarzystów „perełek”, ale postaram się nieco przybliżyć Wam ten temat i zastanowić, co jest istotą dobrego serialu.

W świecie znawców mówi się, że najgorsze co można zrobić to „odgrzewanie kotleta”. Gdyby ktoś miał wątpliwości co do wymowy tej potocznej i dość pejoratywnej sentencji, chodzi o to, żeby nie być powtarzalnym. Ciężko temu sprostać, patrząc na, rosnącą wciąż, ilość produkcji, niemniej, to jedna z ważniejszych kwestii przy kreacji nowych dzieł. Pomysł to kwintesencja sukcesu. Jednak jak wiadomo, nawet najlepszy pomysł, może oka-



zać się porażką. Zatem, czego jeszcze potrzeba?

Badania socjologiczne wskazują na to, że ludzie najchętniej oglądają to, z czym mogą się utożsamić. Świadczy to więc o tym, że wskazana jest gra na emocjach. Myślę, że zgodzicie się z tym, że jeśli serial daje Wam możliwość identyfikacji z jednym z bohaterów to chętnie do niego wracacie. Czujecie z tą postacią swego

rodzaju więź, czyż nie? I właśnie to jest kolejnym tajnikiem sukcesu. Stworzenie fabuły i wątków tak, aby serial manipulował emocjami widza.

Psycholog, dr Katarzyna Knop w jednym z wywiadów odniosła się do tego, że lubimy serie, które dają nam poczucie spełnienia. Co miała na myśli specjalistka? Już tłumaczę. Otóż, lubimy jako społeczeństwo produkcje, które dają nam przeżycia, jakich nie jesteśmy w stanie, z jakichś powodów, doświadczyć w realnym życiu. Serial staje się dla nas, swego rodzaju, drugą rzeczywistością, w której przeżywamy wydarzenia, jakich nie chcielibyśmy przeżyć jako my sami, przy pomocy bohaterów.

Trzy wyżej wymienione czynniki to tajniki sukcesu seriali. One sprawiają, że pozostajemy przy danej serii

**Badania socjologiczne
wskazują na to, że ludzie
najchętniej oglądają to,
z czym mogą się utożsamić.**

na dłużej. Takie seriele inspirują, ale także nie pozwalają widzowi oderwać się od seansu. I to właśnie sukces długodystansowy, o który bardzo trudno, a więc, odnoszą go tylko najlepsi!

Istnieją, także sekretne zabiegi, które mają jedynie skłonić nas ku obejrzeniu konkretnej produkcji. Zazwyczaj, są to zagrywki stricte marketingowe, jednakże znacząco wpływają na nasze decyzje.

Ile razy sięgnęliście po dany serial, tylko dlatego, że grała w nim jedna z ikon kinematografii? No właśnie. To jeden z takich chwytów. Często ogromna suma z budżetu produkcyjnego przeznaczana jest na aktorów. Ich nazwiska, faktycznie, same w sobie są reklamą, jednakże bywa, że traci na tym cała reszta istotnych elementów.

Jak często zdarza Wam się wertować rankingi seriali pod względem ocen publiczności? Myślę, że to codzienność, bo ja też tak robię! Nie obdarzajmy jednak takich klasyfikacji absolutnym zaufaniem. Zakup pozytywnych ocen publiczności przez osoby zajmujące się marketingiem, nie jest rzadkością. To powszechnie stosowany zabieg, który skłania nas do wyboru tego, a nie innego serialu. Bądźcie uważni i rzetelnie wertujcie recenzje, aby nie stać się ofiarą chwytu marketingowego produkcji.

Czy kojarzycie Netflixa? Oczywiście to pytanie retoryczne, bo doskonale wiemy, jak jest. Zwłaszcza teraz, w trudnym czasie, w jakim przyszło nam żyć, jest on wybawieniem. Internetowa wypożyczalnia filmów i seriali w przystępnej cenie, dla wielu z nas jest odskocznią od nauki, a także świetną formą rozrywki. Jak to się stało, że Netflix tak szybko odniósł spektakularny sukces? Co spr-



wiło, że stał się potęgą, jeśli chodzi o produkcję i emisję seriali, filmów, czy programów rozrywkowych?

Otóż, myślę, że istotą sukcesu Netflixa jest podejście jego zarządu do nowych produkcji. Ciekawostką jest to, że Netflix, co 6 miesięcy robi swego rodzaju „burzę mózgów”, na podstawie danych z oglądalności. To właśnie dotyczą-



sowe preferencje widzów są bazą konwencji nowych produkcji.

Rankingi Netflix'a, jakie możemy zobaczyć na własnych kontach, ulegają codziennej aktualizacji i opierają się na oglądalności w danym kraju, a nie ocenach publiki.

W ostatnich dniach w TOP 10 seriali w Polsce znalazły się: „The 100”, „The Umbrella Academy”, „Mroczne Pożądanie”, „Biohakerzy”, „High Score: Złota Era Gier”, „Magicy Makijażu”, „Nastoletnie Łowczyńce Nagród”, „Lucyfer”, „The Rain” oraz „Uwięzione”. Seriale te cieszyły się ogromną popularnością wśród widzów (dane z 21.08.2020).

Specjaliści zgodnie stwierdzają, że kluczem do sukcesu Netflix'a jest różnorodność oraz nieograniczony dostęp. Jesteśmy absolutnie decyzyjni w przypadku korzystania z Netflix'a. Godzina seansu i jego długość – nikt niczego nam nie narzuca.

Lubimy niezależność i wolność wyboru, więc chętnie wykupujemy dostęp do serwisu i we własnym zakresie wybieramy, kiedy i co chcemy oglądać. To ogromne ułatwienie i fantastyczna alternatywa dla telewizji, która już niemalże całkowicie została wyparta przez tego typu platformy internetowe.

Netflix oprócz swoich produkcji, ma także wykupione licencje na realizacje należące do stacji telewizyjnych czy innych serwisów. Każdy może znaleźć tam coś dla siebie. Internetowa wypożyczalnia inwestuje bardzo dużo funduszy w to, aby coraz więcej seriali/filmów/programów rozrywkowych pojawiała się w ich zasobach, toteż ich zyski są ogromne. Dane na 22 kwietnia 2020 roku wskazują na to, że z Netflix'a korzysta już ponad 182 mln osób.

To na tyle z mojej strony, tym razem. Co myślicie o tajnikach sukcesu seriali? Może wolicie filmy i chcielibyście przeczytać o tajnikach sukcesu „gigantów” filmografii? Może macie jakąś opinię w kwestii Netflix'a jako potęgi produkcji? Czekam na odzew z Waszej strony! Mam nadzieję, że to nie ostatni artykuł, jaki miałam przyjemność dla Was napisać. ■

RAY & PORCELL & DRUM MACHINE



JAN BRZEZOWSKI

Co ciekawego może być za tak wielkim oknem? Kim są te dwie postacie, uważnie przyglądające się czemuś zza tafli szkła? Po co w ogóle ktoś postanowił zrobić im zdjęcie?

Ray Cappello i John Porcella – tak brzmią imiona tych przedstawionych na zdjęciu. Zapewne dużo Wam nie podpowiedziały. To (i wiele innych) zdjęć zrobił im Raymond Legenzowski. Fotografował dla firmy Nike, ale i tak pewnie mało kto kojarzy jego nazwisko. Zatem autora zdjęcia już znamy, powodu, dla którego je zrobiono – jeszcze nie.

Ray Cappello przygotowywał się do swojej podróży do Indii. Zmienił on jego życie, chociaż on zapewne o tym nie wie. Ma jeszcze parę dni. Ostatni koncert ze swoim zespołem Youth of

Today zagrał już jakiś czas temu, mimo to fani wciąż domagają się nowych utworów. W międzyczasie John Porcella, nazywany przez prawie wszystkich „Porcell”, również był gitarzystą Youth of Today, planował coś zupełnie nowego. Chciał odejść od ciężkich i szybkich brzmień ze swojego poprzedniego zespołu. Nagrał nawet krótkie demo, korzystając z czegoś w rodzaju samplera, keyboardu lub sekwencer. Z jakiegoś powodu Porcell „wstydił się” swoich próbnich utworów, mimo że znajomi, którym pożyczył kasetę z nagraniami, wyrazili o nich pozytywną opinię. W końcu gitarzysta zgodził się nagrać swoje dwa utwory w studio.

Pomógł mu w tym Dylan Schreifels, młodszy brat gitarzysty najsłynniejszych punkowych zespołów z Nowego Jorku – Quicksand i Gorilla Biscuits. Dylan i Porcell za

10\$ kupili w tanim sklepie muzycznym automat perkusyjny, czyli tytułowe drum machine. Chcieli spróbować czegoś nowego. Dylan poprosił swoją koleżankę, żeby do muzyki Porcella zaśpiewała, lecz ta z nieznanых powodów odmówiła. Wtedy chłopak poprosił o to nikogo innego jak Raya, dobrego kolegę zarówno jego, jak i Porcella (grali przecież w jednym zespole przez ponad pięć lat). Ray, oprócz wokalu, zapewnił dwóm utworom tekst. Mimo, że napisał go nieco „na kolanie”, za kilka dni muzyk miał być przecież w Indiach, oba są jednymi z lepszych w jego karierze.

Muzycy mieli już zatem muzykę, tekst i wokal. Pozostało już tylko nagranie. Tego zadania podjął się Don Fury, właściciel studia o chwytliwej nazwie „Don Fury Studio”. Efekt był taki, jakiego oczekiwał Porcell – kompletnie inny niż wszystkie utwory Youth of Today, kompletnie inny niż Agnostic Front, Cro-Mags, Biohazard, Sick Of It All, czyli zespoły funkcjonujące w tym czasie w Nowym Jorku.



„Nie ma tu wielkiej tajemnicy. Po prostu nie miałem pomysłu na wstęp.”

Wystarczy odtworzyć dowolny utwór wymienionych przeze mnie wykonawców, aby się o tym przekonać. Gdy przyszła pora na wydanie

7”, Jordan Cooper, właściciel wydawnictwa Revelation Records, namawiał Porcella na nadanie „albumowi”, jeśli tak można nazwać te dwa utwory, jakiegoś chwytliwego tytułu. Trudno powiedzieć, czy tak się stało – dwa utwory – „Fame” i „Broken Glass” ukazały się jako 7” pod tytułem „Ray & Porcell”.

Fani na 7” zareagowali różnie. Ja, słysząc „Fame” po raz pierwszy, dwadzieścia lat po wydaniu „Ray & Porcell”, miałem w głowie jedno słowo i do tego dość nieprzyzwoite. Nie będę ukrywał, że bardzo mi się spodobało. Porcell co prawda żałuje, że nie postarał się o perkusistę i użył drum machine. Uważa, że dwa utwory mogłyby być jeszcze lepsze. Ja nie mam do nich żadnych zastrzeżeń. Polecam je każdemu, kto lubi posłuchać porządnej muzyki.

A co do zdjęcia – zostało ono zrobione w biurze Raymonda Legenzowskiego. Wbrew pozorom Ray i Porcell nie wpatrują się w pustkę – podziwiają panoramę Nowego Jorku. To i parę innych zdjęć zostało użytych w projektowaniu oprawy graficznej 7”. Nie ma tu wielkiej tajemnicy. Po prostu nie miałem pomysłu na wstęp.

PS

Dziś Ray i Porcell wciąż grają koncerty i obaj udzielają się dla ISKCON, Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości Kryszny. ■



Ray (w białej koszulce z mikrofonem) i Porcell (bez koszulki z gitarą) na koncercie z Youth of Today

KLINIKA MATMY

JONASZ ALESZKIEWICZ

WYWIAD Z JANKIEM ZAJĄCEM,
KIEROWNIKIEM KLINIKI MATMY

Klinika matmy to projekt społeczny oferujący bezpłatne korepetycje online z matematyki, fizyki, chemii, informatyki oraz nauk humanistycznych dzieciom pracowników systemu opieki zdrowotnej w ramach wsparcia ich w trakcie trwającej pandemii. Łączy Podopiecznych – dzieci pracowników opieki zdrowotnej – z Wolontariuszami – osobami mogącymi i chcącymi im pomóc w nauce.

CZY KLINIKA MATMY JEST – CELOWO LUB NIE – POLITYCZNĄ KRYTYKĄ SYSTEMU OPIEKI ZDROWIA LUB SZKOLNICTWA W POLSCE?

Nie, Klinika Matmy w żaden sposób nie ma krytykować systemu opieki zdrowia, lub szkolnictwa. Ma jedynie pomóc narażającym swoje zdrowie i życie medykom, którzy po powrocie z pracy chcieliby pomóc swoim dzieciom z nauką. Dzięki Klinice Matmy mogą odetchnąć po ciężkim dniu zamiast walczyć z zadankami.

CO BYŁO INSPIRACJĄ?

Inspiracją byli moi rodzice, którzy sami są lekarzami. Po powrocie ze szpitala w marcu, gdy kończyli narzekać na pacjentów nienoszących maseczek, naciskali na naukę moją i mojej siostry.

CZEMU SŁUŻBA ZDROWIA A NIE INNI NIEZBĘDNI PRACOWNICY?

Uważam, że medycy, mając najbliższy kontakt z pacjentami, najwięcej ryzykują chodząc do pracy w trakcie pandemii, dlatego od nich zaczęliśmy. Nie odmówiliśmy jednak pomocy nikomu, kto się do nas zgłosił. Rozszerzenie się na dzieci innych niezbędnych pracowników oczywiście rozważaliśmy, ale mieliśmy za mało Wolontariuszy.

„Nie dostaliśmy się jeszcze na pasek w TVP Info, ale wszystko przed nami.”



JESTEŚ MARSZAŁKIEM SAMORZĄDU UCZNIOWSKIEGO, MIAŁO TO JAKIŚ WPŁYW NA ORGANIZACJĘ AKCJI?

To, że szkoła nam tak pomogła przy realizacji Kliniki Matmy w ogóle umożliwiło jej sukces. Samorząd oraz KWIAT pozwoliły nam zebrać pierwszych Wolontariuszy, dzięki wsparciu pana profesora Pawlikowskiego dotarliśmy do społeczności studentów Uniwersytetu Warszawskiego, a pan profesor Guzikowski zaoferował nam udostępnianie swoich podręczników w ramach pomocy naukowej dla Wolontariuszy. Nauczyciele pomagali nam też znaleźć Wolontariuszy, gdy rozszerzyliśmy się na nowe przedmioty.

Chciałbym jeszcze raz bardzo serdecznie podziękować za wszelką pomoc! Działalność w samorządzie na pewno nauczyła mnie też trochę

„ogarniania”, co przydało się przy organizacji Kliniki Matmy.

JAK PORADZILIŚCIE SOBIE Z KWESTIAMI PRAWNYMI?

W zasadzie poza napisaniem regulaminu i zagwarantowaniem bezpieczeństwa danych Wolontariuszy i Podopiecznych nie mieliśmy problemów natury prawnej. Tymon Radzik oraz Fundacja Ivy Poland, która tworzyła z nami Klinikę Matmy, pomogli nam w ich rozwiązaniu.

PO KILKU MIESIĄCACH DZIAŁALNOŚCI NIE POJAWIAĆ SIĘ JUŻ W MEDIACH, WIĘC STASZIC KURIER JAKO AWANGARDA ŻURNALIZMU WNIKNIJE TERAZ W DZIAŁALNOŚĆ OD TEGO CZASU.

Wraz z wakacjami zawiesiliśmy działanie Kliniki Matmy, ale wracamy z nowym rokiem szkolnym, więc można powiedzieć, że Staszic Kurier jest tak naprawdę pierwszą gazetą, która do nas napisała.

STASZIC KURIER ZAWSZE STAŁ ZA WAMI MUREM, ALE JAK OCENIASZ REAKCJĘ MAINSTREAMOWYCH MEDIÓW DLA TAK WYJĄTKOWO ISTOTNEJ INICJATYWY?

Wszystkie media bardzo nam pomogły w zwiększeniu zasięgu naszego projektu. Nie dostaliśmy się jeszcze na pasek w TVP Info, ale wszystko przed nami.

JAKA BYŁA POZATKOWA CZY PÓŹNIEJSZA REAKCJA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, FIRM I INSTYTUCJI MEDYCZNYCH NA PROJEKT?

Otrzymaliśmy partnerstwa wielu Okręgowych Izb Pielęgniarek i Położnych oraz Naczelnej Izby Pielęgniarek i Położnych, więc inicjatywa im się chyba spodobała. Najważniejsze jest jednak, że nasz projekt pomógł wielu medykom. Cześć pisała do nas nawet w wiadomościach prywatnych ciepłe słowa.

JAK KLINIKĘ MATMY OCENIAJĄ PODOPIECZNI, RODZICE PODOPIECZNYCH, WOLONTARIUSZE? CZY SĄ JAKIEŚ KORZYŚCI Z UDZIAŁU DLA WOLONTARIUSZY?

Zbieraliśmy feedback od Wolontariuszy i Podopiecznych po zajęciach i zazwyczaj bardzo im się podoba inicjatywa oraz prowadzenie zajęć. Wolontariusze oczywiście mogą od nas uzyskać zaświadczenie o Wolontariacie, ale chyba największą korzyścią była możliwość interakcji społecznych, kiedy nie można było spotykać się ze znajomymi. Wielu Wolontariuszy pisało do mnie, że podziękowania, które dostają po zajęciach od swoich uczniów są najmiłą częścią dnia.

JAK OCENIACIE SKUTKI DUŻEJ SWOBODY POZOSTAWIONEJ PAROM PODOPIECZNY-WOLONTARIUSZ?

Wydaje mi się, że to była bardzo trafna decyzja. Nikt nie lubi mieć narzucane z góry co robić i wtedy jest się też łatwiej wypalić. Wolontariusze mieli nasze wsparcie w postaci dostarczanych materiałów, ale sami planowali współpracę ze swoim podopiecznym.

JAKIE KONKRETNE LICZBY DOT. FUNKCJONOWANIA KLINIKI MATMY MOŻECIE NAM PODAĆ?

Hmm... na pewno możemy Wam podać liczbę połączonych par, która wynosi ponad 800, liczbę zgłoszonych Wolontariuszy, których było około 1000 oraz liczbę przeprowadzonych lekcji, których było ponad 5000, ale myślę że można ją oszacować na kilkanaście tysięcy. Możemy też podać rok powstania – 2020, co już dużo mówi o projekcie.

„[...] można zaczynać pierwsze projekty w liceum i Staszic stwarza do tego idealne możliwości.”

JAKIE SĄ PLANY NA PRZYSZŁY ROK, PRZYSZŁOŚĆ OGÓLNI?

Oczywiście chcielibyśmy kontynuować działanie projektu. Wszystko zależy jednak od tego, jak rozwinie się pandemia i jak będzie wyglądało nauczanie. O szczegółach będziemy informo-

wać na naszym facebooku – Klinika Matmy [<https://www.facebook.com/klinikamatmy/>].

Z KTÓREJ CZĘŚCI PROJEKTU JESTEŚCIE NAJBARDZIEJ DUMNI?

Nasz zespół stworzył cały system do łączenia Podopiecznych z Wolontariuszami i obsługiwanie Kliniki Matmy, co poniekąd jest praktycznym zastosowaniem wiedzy, którą zdobywamy w Staszcu. Wywołaliśmy też w ludziach wiele pozytywnych emocji i co najważniejsze, pomogliśmy medykom.

CO MOŻNA BYŁO ZROBIĆ LEPIEJ, POPRAWIĆ?

Na pewno mogliśmy podjąć kilka lepszych decyzji, na przykład usprawnić system informacji o przeprowadzonych lekcjach i dotrzeć w większym stopniu do medyków. Są to rzeczy, którymi na pewno zajmiemy się w kolejnych miesiącach działania.

JAKIE WNIOŚKI MOŻNA WYCIĄGNĄĆ Z TEJ AKCJI NA PRZYSZŁOŚĆ?

Przed wszystkim, że można zaczynać pierwsze projekty w liceum i Staszic stwarza do tego idealne możliwości. Mamy tu masę ludzi, którzy chętnie się zaangażują się w ciekawy projekt oraz pomogą w jego promocji.

Jeszcze raz chciałbym podziękować wszystkim, którzy pomogli Klinice Matmy, bez Was by się nam nie udało. ■



MASECZKI

Pandemia sprawiła, że maseczka oraz gumowe rękawiczki stały się nieodłączną częścią naszej codziennej garderoby. Można je dostać wszędzie, od popularnych odzieżowych sieciówek po kameralne zakłady krawieckie. Mimo, zdawałoby się, powszechnej dostępności, zapotrzebowanie na maseczki wciąż rośnie, zwłaszcza w szpitalach. Zatem uczniowie Staszica po raz kolejny zaangażowali się w działalność charytatywną – tym razem było to szycie maseczek dla szpitala psychiatrycznego w Tworckach. Uszyte zostało już ponad trzy tysiące sztuk, a materiału skrojono na ponad 6559. Koordynatorami akcji są bibliotekarze szkolni (Dorota Nosowska i Jan Pachulski), a organizatorem Samorząd Uczniowski (pod opieką p. Mazurek). Szczegóły na temat akcji można przeczytać na Facebooku biblioteki i samorządu, a także na stronie szkoły.

W akcję zaangażowała się cała staszicowska społeczność. Obecny prezydent szkoły, Maciej Sudół, szył maseczki wraz ze swoją rodziną, a były przewodniczący SU, Mateusz Lisiewski, rozwoził materiał oraz gotowe maski.

Angelika Ostrowska oraz jej siostra Natalia udoskonaliły instrukcję szycia maszynowego – „Zamiast zszywać krótszy bok można zostawić go bez szwu, a w powstały otwór włożyć dodatkowy filtr (np. z chusteczek)”.



Nauczyciele oraz Panie Dyrektor również zaangażowały się w akcję, robiąc oraz rozwożąc maseczki. Do szycia zachęcała uczniów również Pani prof. Małgorzata Bechler.

Mama jednej z naszych uczennic mieszkającej w Chotomowie zainteresowała akcją swoje sąsiadki z Koła Gospodyń i razem uszyły setki maseczek. Wiele osób włączyło do szycia swoje rodziny, rodzeństwo, rodziców, a nawet pojedynczych przyjaciół z innych szkół, których szkoły nie zorganizowały takich akcji.

Gotowy transport maseczek



Oprócz uczniów i ich rodziców oraz nauczycieli w akcji brali także udział absolwenci. Krysia Bitner, studentka medycyny, kostiumograf Sztośu, nagrała filmik instruktażowy, który pomaga ludziom szyć maseczki, stworzyła też instrukcję szycia ręcznego. Pod powyższym kodem QR znajdziecie do niego link.

Oczywiście akcja dużo wszystkim kosztowała – jednym łamią się igły, innym psują maszyny lub samochody. Szycie trzeba godzić z bieżącą nauką, z klasówkami albo kolokwiami na studiach. Niektórzy uczniowie, jak Piotrek Trzeciak, czy absolwenci, jak Krysia Bitner, w czasie pandemii znaleźli jeszcze czas na nagranie z gronem przyjaciół piosenki, która podtrzymywała na duchu wszystkich biorących udział w akcji. ■



Maseczki w szpitalu w Tworzech

PAMIĘTNIKI Z WAKACJI

Oto zwycięska praca z wiosennego konkursu na „pamiętnik z pandemii”. Serdecznie gratulujemy autorce tekstu i zapraszamy po odbiór nagrody do szkolnej biblioteki!

MARTA ZAWADA 1D

Płotę siedzącej przed monitorem matuli warkocz. Ma miękkie, pachnące i złote włosy. Czarniawe odrosty tylko delikatnie prześwitują, gdy głębiej pociągnę grzebieniem. Właściwie dawno jej ich nie farbowałam – rodzicielka nie chce przepłacać na wątpliwej jakości fryzjerów i zdaje się na wątpliwej jakości, jednakowoż darmową córkę. Sielanka trwa w najlepsze, popcorn kusi z miski, a ja zrezygnowanie stoję przy oknie, marzną mi stopy i dociera do mnie kilka pozornie drobnych spraw. Po pierwsze, koronaferie trwają już tydzień z hakiem, a na koncie zarazy jest na razie ośmiu moich rodaków. Po drugie, nie wyjdę z tego przekłętogo, zapyziałego i zimnego jak trupiarnia mieszkania jeszcze przez bity miesiąc, a po trzecie nie umiem pleść warkoczy. Moje

usługi fryzjerskie ograniczają się jedynie do spektakularnego rżnięcia na sucho i maskowania nieodwrotnych oznak starości. Ubolewając nad swą wszechstronną ułomnością sklecam jakiś warkoczopodobny spłot z niesfornych loków pani Kochalskiej. Szkoda że ja sama nie mam tak na nazwisko, renoma od razu poszybowałaby w górę, ale cóż, c'est la vie.

W ten sposób zdołałam w miarę zgrabnie zakresić krajobraz nędzy i rozpacz, który reprezentuje sobą moja (i nie tylko moja zapewne) rzeczywistość późnych dni marca. Jest to wybuchowa mieszanka nudy, żalu, postępującej niestabilności psychicznej ze względu na brak kontaktów międzyludzkich i powszechnej prokrastynacji. W moim przypadku dochodzi jeszcze do tego krepujące ruchy lenistwo, płaczące mózg myśli nastoletniej buntowniczkę i wszechstronna

pogarda dla dużej ilości istot ludzkich, na czele, niestety, ze mną. Pomyśleć, że do niedawna za najsroższą odmianę marnowania czasu uważałam ucinanie sobie ostentacyjnych drzemek na pierwszych trzech lekcjach każdej środy. Myślałam, że hej, moje lenistwo nie może się przecież jeszcze bardziej rozwinąć i ujawnić. A jednak! Życie dało ku temu wyśmienitą sposobność! Oto i jestem, skrobiąc swoje personalne dno plastikową łyżeczką i nieuchronnie wkopując się coraz głębiej.

W bardzo pożądanym bonusie do tego iscie cudownego okresu dla mentalności każdego człowieka dochodzi jeszcze nostalgia i mój alla babciowy sentymentalizm, który jest we mnie na tyle silny, że sama zaczynam obawiać się koronawirusa. W konsekwencji, miast wykorzystywać tony wolnego czasu na jakkolwiek pożyteczne czynności

(miałam się nauczyć hiszpańskiego, jednakże darzę go szczerą nienawiścią), pogrążam się w otchłani pseudo rozmyślań, potępień i tęsknoty za „starymi dobrymi czasami”. Wyśmienicie. Lepiej być nie mogło. W sumie, co ja gadam, mój zegar biologiczny też został sprawnie i elegancko rozregulowany. Wczoraj nie zmrużyłam oka do godziny 4 w nocy, tylko po to, by dziś zderzyć się z rzeczywistością jak samobójca z pędzącym metrem. Tzn. uczestniczyłam w e-chemii od 11. Uroczu.

Wisienką na górnicy jest to, iż cytując ludowe mądrości „każdego dnia oddalamy się od Boga”. Personalnie oznacza to, że odwołali mi bierzmowanie, a w gratisie mój „Nie-wiem-jak-nazwać-szczątkową-relację-przyjacielem-psychopata” udowodnił mi, że wszyscy jesteśmy martwą materią, idee to łatwo podważalne konstrukty społeczne, a duchowość ma sens jedynie na zasadzie rekurencji. Nie żebym mogła się z tym klócić, ale tak dodaje to otuchy wierzącej od dziecka dewotce, co nie? Dodatkowo wywołał walkę na pięści moich wewnętrznych składowych, cynika i romantyka. KO dla cynika, mimo że ja sędziowałam. Damnit.

Także tak. Jakby to kogoś interesowało, w celu zabicia czasu wracam również do starych nawyków, a w krew wchodzi mi nowe, wszystkie jednakowo bezużyteczne i bez znaczenia. Na przykład, napitalanie kostki Rubika. Klasyczna staszicowa rozrywka, której nikomu nie trzeba przedstawiać. Trzy na trzy bądź cztery na cztery, bez znaczenia. Kilkugodzinne seanse stały się prawie że codziennością. Naturalnie, w wyciszających słuchawkach i z odpowiednim podkładem muzycznym.

Tutaj przedstawię niebywałą ciekawostkę i zwalający z nóg protip. Otóż jeżeli jest się tak jak ja, skrajną ciotą i wyrzutkiem materialnego społeczeństwa, czytaj kostkę układa się relatywnie wolno, najlepszym bitem do jej kręcenia jest tango. Niepodważalnie i niezaprzeczalnie. Doszedł do tego w umiarkowanie ciekawy sposób, nadrabiając braki w mej filmowo-musicalowej edukacji poprzez „Chicago” i „Moulin Rouge”. Oczywiście same musicale w gruncie rzeczy są beznadziejne, a muzyka okropna, jednak ja jestem niewymagającym widzem. Wystarczy mi jedno dobre, kinky tango na całokształt, które można następnie zapętlić tysiące razy i śpiewać wraz z tysięcznym pociągnięciem kolorowej ścianki jakiegoś czeskiego szerścianu.

(Odchodząc od tematu już zupełnie, głównym aktorem w Moulin Rouge jest Ewan McGregor. Czytaj Obi-Wan Kenobi. Kto nie chciał by posłuchać śpiewającego Obi-Wana?!)

Ekhem. Zatem tak, nowe i stare nawyki. Upiekłam sernik. Dwa chędożone razy, to już desperacja. Sęk w tym, że nie przepadam za sernikiem, więc za każdym razem opchnęłam go innym ludziom. A niech mają, niech znają łaskę pani. Chleba i igrzysk to teraz każdemu się chce.

„Wróciłam” do oglądania anime. Chińskie bajki ostatnimi czasy wyrzuciłam z życia prawie całkowicie, zwieńczając to ciekawe doświadczenie regularnym oglądaniem max 2 wychodzących na bieżąco serii, jednak w desperackiej potrzebie zaczęłam szukać kolejnego znośnego towaru. Z mizernym efektem. Wszystkie dobre produkcje już przeżyłam i wypłułam. Skutkiem Yato z „Noragami” na tapecie telefonu przez 1,5 (słownie: półtora) roku. Ostatnio pod wpływem intensywnych emocji o drugiej w nocy zamieniłam go na Victora Nikiforova z „Yuri on Ice!!!”. Obejrzałam ostatni odcinek pierwszej serii „Darwin’s Game” i kolejny czwartej BNHA. Boże, jakie Boku no Hero Academia jest gówniane! Toż to nie do opisania w słowach, protagoni-

sta to bezużyteczny brokuł, fabuła ssie palec u nogi. Trzymajcie się tam w tej Japonii!

Poćwiczyłam raz czy dwa, żeby nie zabić się skacząc z mostu z tęsknoty za crossfitem i panią profesor wuefistką. O i nade wszystko, wybitne świadectwo desperacji, nie gorsze niż frustracja i nieustające myśli o bezsensie życia – wróciłam do oglądania gry mojego brata w LoLa. Niebywale niepokojący znak. Nie żeby nie sprawiało mi to przyjemności i dawało namiastkę zaangażowania, ale daamn, no widać, że jest źle. Podobne znaki dają rozumienie 90% gejmerskiego slangu i czytanie historii postaci. (Nawiasem mówiąc historie postaci z lola są całkiem interesujące, jak się komuś nudzi to można poczytać).

A propos czytania! Jakżebym mogła nie wspomnieć o tej szlachetnej czynności, która często w mym przykrótkim życiu bywała jednym promykiem słońca, istnym światelkiem w tunelu. Otóż zwiędziona tym, że w czasach preepidemicznych wręcz nałogowo polykałam rozmaite czytanki, wypożyczyłam sobie trzy książki. Pierwsza okazała się być słaba, więc nie warto o niej wspominać. Druga jest o ludobójstwie w Rwandzie, Tutsi, Hutu i te sprawy, Wojciech Tochman, reportażyk, nic specjalnego. Nie podoba mi się styl tego gościa, ale tematy ma wciągające, zatem ujdzie w tłoku. Jednak teraz jakoś już przeszła mi ochota na czytanie o śmierci. Ciekawe dlaczego? Trzecia, to jest fenomen, książka stanowiąca bodajże rozpiskę planu jak zachowywać się w czasach zarazy i nie jest to bynajmniej podręcznik od EDB. Otóż ma pani profesor polonistka, kobieta o arcywybitnym poczuciu humoru, na koronafierie zleciła mojej klasie do przeczytania co? No co? „Dżumę”. No jasne. Już pędzę.

„Yyy, no ale kobieto, to czemu się po prostu nie pouczysz?” takie pytanie padnie zapewne w mą stronę od rodziców, znajomych, przyjaciół i nade wszystko mojego pokrzywionego jak mój kręgosłup sumienia. Otóż, istnieje jedna niebywale prosta odpowiedź na to pytanie. Jest to, mianowicie: Gdyż całym sercem i duszą nienawidzę się uczyć przedmiotów szkolnych. Tia, zdradziłam sekret nie do przebicia, być w Staszicu i nie lubić się uczyć, co za degeneracja! Owszem, w pewnym stopniu, także źródło wielu kompleksów, chwiejności i zazdrości, itp, itd, nie zagłębialmy się w to lepiej. Cieszymy się, że przetrwałam! Jedna z niewielu rzeczy, z których czuję dumę – osiąganie zadowalających wyników robiąc tylko to co trzeba i nigdy nic ponadto, bo tego nie lubię. Sorry za psucie rankingu brakiem osiągnięć, siła wyższa. Niestety ta poważna wada sprawia, że jak mi nie każą, to w 90% przypadków nie robię. Chyba, że to coś, co lubię. Patrz ćwiczenie albo pitolenie tak, żeby ktoś musiał cię wysłuchać. Kocham uwagę!

Więc, tak w sumie, w szkole wiele więcej trzymało mnie przy życiu i zdrowych zmysłach. Czekałam z zapartym tchem na kwalifikacje i galę finałową festiwalu poezji. Zadawałam się z ludźmi, których w sumie chyba lubię, a potem spotykałam się ludźmi, których lubię zdecydowanie bądź kocham. A tu się tak siedzi jak kolek w dupie i smaży się swój mózg głupotami. Upada na dno i tęskni. Na moje oko kijowa sytuacja. Żeby zakończyć z jakimś głębszym przesłaniem, to może nam to wszystkim potrzebne? Żeby rozwiązać wątpliwości co do tego kim jesteśmy (tyle czasu sama ze sobą nie spędziłam od świat) i żeby dotarło o nas jak cholernie jesteśmy przywiązani do zaskakującej, przyjemnie wygodnej rutyny naszego życia codziennego i jak bardzo brak kochanych osób u boku może boleć. A może jeszcze bardziej, gdyż, kotki moje puszyste, to dopiero niecałe dwa tygodnie! Jedziemy z tym koksem jeszcze przez miesiąc minimum! Juhuuuu! Bierz mnie, koronawirusie, zanim sama się zabiję! ■

ZA-DYMKA

PRZYJACIOŁOM

C hyba nigdy nie czułem takiej odpowiedzialności przed opublikowaniem jakiegokolwiek tekstu. Ten bowiem opowiada o prawdziwych ludziach – moich kolegach, przyjaciółach – i o zdarzeniach z ich udziałem, które oglądałem na przestrzeni ostatnich kilku lat na własne oczy. Historie te, tak niezwykle do siebie podobne, splatają się w moich oczach w jakiś złowrogi schemat, co jak kłusownicze sidła niepostrzeżenie kusi, łowi i wikła. I o tym właśnie jest ten artykuł, który, zebrany ze strzępów wielu rozmów, sam stał się rozmową.

II

Ktoś zaczął. Zawsze jest ten pionier, odkrywca – pierwszy, który w swoje środowisko tchnie jakąś ideę, concept, świeży powiew nowości. Tak stało się i tym razem, a Ty, tak jak my wszyscy, byłeś wtedy obok, przyglądałeś się i – jak wtedy sam twierdziłeś: nie miałeś z tym nic wspólnego.

Minęło parę tygodni września. Pewnego dnia – właściwie nie pamiętasz już dokładnie kiedy i kto – poczęstował Cię... i nie wypadało przecież odmówić. Ale to było tylko raz. W sumie nic zdrożnego. Wszystkiego trzeba raz spróbować. Od jednego przecież się nie uzależnisz...

Radosne są nieszczęść początki, dlatego podobno nie należy się bawić zapalkami. Was jednak ogień fascynuje, jakąś magnetyczną siłą przyciąga. Pogłosem, echem tych dni jest dziś parę kilkunastosekundowych filmików, reminiscencji sobotnich włóczęg. Na jednym – płonie ognisko w jakimś zrujnowanym pustostanie, na innym znowu – podpalacie wafle ryżowe i je połykanie. Słychać powszechną wesołość, gromki śmiech. Jest jeszcze ciepła, wczesna jesień, bursztynowe liście pachną wilgocią, a rzeźwe mgły osnuwają schnące chaszcze.

Listopadowa szarówka nikłym po blaskiem wpęła przez okna do klasy wraz z senną, ponurą atmosferą tych deszczowych dni. Półmrok przerw, kiedy gasną oślepiające świetlówki, rozprasza-

ją wątle płomyki zapalniczek, którymi wykonujecie karkołomne ekwilibrystyki, prezentując różne, z wielkim zaangażowaniem ćwiczone sztuczki. A chłodny wicher opary benzyny unosi przez uchylone okno.

Parę dni przed świętami wychodziłiśmy już ze szkoły, gdy przypomniałeś sobie, że zapomniałeś oddać mi kilka złotych na jakąś zbiórkę klasową. Sięgnąłeś do kieszeni kurtki po portfel i wtedy wypadła Ci z niej paczka papierosów. Nerwowo rozejrzałeś się, czy ktoś jeszcze jest w szatni. A potem pytając zerknąłeś w moją stronę, bo przecież stałem tuż obok, czekając na tę nieszczęsną składkę na czekoladki. Nie, nic nie widziałem, nikomu nie powiem. Przecież to było tylko pudełko z kartami...

Wraz z nadejściem mroźnej zimy, oczekiwanie na tramwaj zaczęło się wyjątkowo dłużyć i uznałeś, że to świetna okazja na papierosa – nie dość, że rozgrzewa, to jeszcze czas szybciej mija. Było też parę klasowych wyjść do teatru – i przerwy w spektaklach, znakomity czas, by w kilka osób wyrwać się z harmidru dusznej sali i zaszyć się w jakimś ciemnym kącie w cieniu strzelistej bryły kościoła Zbawiciela.

Wiosna – jak zawsze – mignęła, jak odbłask słońca na wodzie wiślanej, w którą wpatrywaliście się z praskich łęgowych zarośli, przyczółków potężnych mostów, martwego betonu bulwarów. Ciepła, cudowna feerią barw i zapachów kwiatów. W nadrzecznym wilgotnym powietrzu splatała się woń czeremchy, lilaka i... palonego tytoniu.

I przyszło lato, a z nim – wyjazd wakacyjny. Czas swobody, trzy tygodnie wolności. Najbliższy sklep oddalony o kilka kilometrów, więc swoje trzeba było się nachodzić – czy to po wodę na górskie wycieczki, czy też po inne zakupy... W dzień zwykle nie było na to czasu, chodziliśmy więc po kolacji. Lipcowe ciepłe noce rozświetlał blask księżyca, gwiazd i kilka żarzących się punkcików na krętej górskiej ścieżce.

Pewnego wieczoru, kiedy wracaliśmy ze sklepu, byłem jedynym niepalącym w grupie. Toteż nie uszliśmy daleko, gdy w moją stronę wysunęła się dłoń z papierosem. *Chcesz?* – usłyszałem i

przez myśl przemknęło mi, że Ty tak samo musiałeś zaczynać. Od jednego. Ten sam schemat, ten sam złowrogi kłusownik zastawia sidła. Nie, dzięki. *Weź, dla towarzystwa.* Ale przecież jestem tu z Wami, idę z Wami i rozmawiam z Wami...

III

Cóż to za paradoks, że w otoczeniu kłębów odpychającego, gryzącego oczy i nozdrza dymu powstaje atmosfera, która tak jednocy, tych, co nią oddychają? A może to tylko ułuda? Czy tym, co przyciąga nie jest poczucie pewnej ekskluzywnej elitarności, braterstwa myśli i czynu? A nikotyna tylko tę wspólnotę zespaja uzależnieniem?

Dlatego w mojej optyce absolutnie bezcelowe byłoby przywołanie tu różnorakich konsekwencji palenia. O nich wie każdy. I Ty, i ja. A jednak, dysponując tą samą wiedzą, podjęliśmy różne decyzje. Można więc uznać, że był to wybór świadomy. Rezygnacji z jakiejś części pieniędzy, prezencji i zdrowia. Rezygnacji z jakiejś części czasu i wewnętrznej wolności. Rezygnacji z jakiejś części siebie. Tylko, czy to, co otrzymujesz w zamian, jest tego naprawdę warte?

IV

Dlaczego o tym piszę? Sam się nad tym zastanawiałem. I choć w myślach uporządkowałem te migawki obrazów i strzępy rozmów już dawno, to długo zwlekałem z przelaniem ich na papier. Wciąż jednak czułem, że ten tekst musi powstać. I to z kilku powodów.

Dla tych, którym go dedykowałem, żeby dopisali do niego pomyślne zakończenie. Dla tych, którzy, usłyszają – prędzej czy później – *Chcesz? Weź, tylko dla towarzystwa*, żeby mieli okazję spokojnie zastanowić się, co chcą na takie dictum odpowiedzieć. I – w końcu dla siebie. Bo choć do tej pory nigdy nawet nie spróbowałem palenia, to liczę, że gdybym kiedykolwiek usiłował zmienić zdanie, choć jedna z osób, którą kiedyś od niego odwodziłem, brutalnie mi to wypomni i postawi mnie do pionu. To dla mnie właśnie jest przyjaźń. ■

Następny numer: AUTUMNUS 2020

				9				2
6				8	4		7	
						3	9	
4		5						3
7				2				
8				1			4	
	6		5					8
3			2					
	7			4				

	6							7
5	4			8		6		
8	9			4				
							3	
				6			2	1
	2			5	6	9	8	
3			4				5	
			3		1			

	4							
1			7	6				
					8		9	
	7					8		
			5	9	6		3	
				3			1	
							8	2
4					1		7	9
	6			4	2			

2						4		1
				3	5			
	5				8			
					1			5
	1		7			9		
				6				4
			6				8	
4						7		
6	7		8			2		

		2						
8	4							
			2	6	7			
	6			8	5			
		9			4		1	
					3	7		
3	8					9		2
6							7	
5			4			1	3	

	5	8						
		7	5				1	6
			6					4
	4	1						
				9		8		7
	6		3		5			
	1	6		3				2
5			1					